

Niedawno z żalem żegnałem się z odtwarzaczem CEC CD-3N („HiFiM 5/2014”), z którym mógłbym szczęśliwie żyć, dopóki nie utleniłyby się warstwy danych w moich płytach kompaktowych, a już do odsłuchów dotarła kompletna nowość: CEC CD5.

Janusz Michalski



Miód i whisky

CEC CD5

Japończycy wyposażyli swój topowy player w wyjście słuchawkowe i zintegrowali go z przetwornikiem c/a, a do tego opracowali do CD5 nowy napęd paskowy. To niemal pełnia audiofilskiego szczęścia.

Miłośnicy japońskiej marki z pewnością znają zalety tego typu napędu. Chodzi o to, by odsunąć silnik od lasera czytającego płytę, żeby nie zakłócał tego procesu elektromagnetycznym szumem. Płyta CD ma zmienną prędkość obrotową – aby zachować liniowy odczyt, kręci się szybciej na początku, a wolniej na końcu. W tradycyjnym napędzie nierównomierności w obrotach przenoszą się na błędy odczytu, które są, co prawda, korygowane w przeznaczonym do tego celu układzie, ale ze stratą dla jakości dźwięku. Napęd paskowy jest stabilniejszy. Ważny jest też docisk płyty ciężkim krążkiem, który zwiększa bezwładność, a co za tym idzie – stabilizuje obroty mechanicznie.

W CD5, tak jak w CD-3N, konstruktorzy z CEC-a zastosowali swój koronny wynalazek w wariantcie ładowanym od góry. Zakrywająca go płytka z ciemnego pleksiglasu wydaje się taka sama jak w poprzedniku – ma 5 mm grubości i poręczny uchwyt. Ale w przeciwieństwie do CD-3N docisk ma mniejszą średnicę (70 mm) i nie zakrywa niemal całej płyty. Jest też o 40 g lżejszy – waży 330 gramów.

Wydaje się, że CEC jest tak przekonany o długowieczności swoich urządzeń, że nie spodziewa się, by użytkownik kiedykolwiek stanął przed koniecznością wizyty w serwisie. Jedyny firmowy element, który z czasem może się zużyć, to pasek. Wcześniej jego wymiana wymagała interwencji serwisu. Teraz popra-

cowano nad uproszczeniem tej czynności i w nowym napędzie każdy nabywca sam łatwo pasek wymieni.

Budowa

CD5 występuje tylko w wersji srebrnej. Nowością jest wyjście słuchawkowe z potencjometrem siły głosu.

Na przedniej ścianie, po raz pierwszy w historii CEC-a, pojawił się napis „DSD” (Direct Stream Digital), jednak napęd CD5 nie czyta płyt SACD. Z formatem DSD kompatybilny jest natomiast wbudowany przetwornik c/a.

Z tyłu widać analogowe wyjścia XLR i RCA. Obok znajdują się trzy wejścia



Gęsto upakowane układy elektroniczne.

Nowy napęd paskowy na mosiężnych filarach.

cyfrowe: USB 2.0, koaksjalne i optyczne. Wyjścia cyfrowe są dwa: koaksjalne i optyczne.

CD5 jest pierwszym odtwarzaczem CEC-a z wejściami cyfrowymi, w tym USB 2.0, które akceptuje sygnały: PCM 32 bity/384 kHz oraz DSD 2,8224 i 5,6448 MHz. Sygnał cyfrowy 32/384 to

najwyższa obecnie możliwa rozdzielczość zapisu w studiach, podobnie jak DSD 128/5,6 MHz. Odtwarzacz CD5 osiąga te parametry dzięki najnowszemu układowi Sabre 32 Reference ES9018K2M kalifornijskiej firmy ESS Technology.

W porównaniu z CD-3N zredukowano liczbę układów elektronicznych. Część cyfrowa i analogowa zostały zintegrowane na jednej płytce (w CD-3N były one rozdzielone). Taki sam jest transformator toroidalny, natomiast rozbudowano stabilizację napięć zasilających. Zmniejszył się główny włącznik, który nie jest już podświetlany; nadal jednak wygląda solidnie. Doszła płytka ze wzmacniaczem słuchawkowym, ale jest tak niewielka, że zach-

mi absorberami, które minimalnie się uginają, kiedy dociskamy krążek.

Brzmienie

Brzmienie CD5 wciąga w dramaturgię muzyki i relaksuje zarazem. Japończycy znaleźli złoty środek pomiędzy rozdzielczością a muzykalnością. CD5 zamienia

Mając źródło tak wysokiej klasy, sięgam do ogranych, jak i dawno nie słuchanych płyt. Ballada „On the Evening Train” Johnny’ego Casha z albumu „American V” wrusza niskim, zachrypniętym i rozedrganym głosem weterana country. Akordy zdezcelowanej gitary wychodzą na pierwszy plan,



330 gramów metalu dociska płytę CD.

dzę w głowę, jak udało się z niej uzyskać tak dobry dźwięk.

Konstrukcja napędu jest przemyślana i przyglądanie się jej sprawia dużą przyjemność. Część z silnikiem obracającym płytę odsunięto od płytki z laserem. Napęd, o czym już wspominałem, przenoszony jest paskiem, jak w gramofonie. Właśnie ten pasek można bezproblemowo wymienić; nie trzeba nawet odkręcać śrubek. Transport wspiera się na czterech mosiężnych tulejach. Płytkę z laserem i trzpieniem, na którym kładziemy CD, jest dodatkowo podparta gumowy-

bity na muzykę. Nie epatuje szczegółami, które odwracałyby uwagę słuchacza od harmonii, melodii i rytmu. „Piątka” najważniejsze aspekty muzyki podkreśla i równoważy, dosypując odpowiednią ilość detali. W przestrzeń wdmuchuje trochę powietrza, nie za dużo, żeby muzyce nie rozpierzchli się po kątach studia. Sala koncertowa nie zamienia się w lotniczy hangar.

Czytelny wyświetlacz i precyzyjnie działające przyciski.

a kwartet smyczkowy jest wtopiony w tło, klejąc się do innych instrumentów niczym miód.

Świetnie nagrany koncert „Unplugged” Erica Claptona stwarza wrażenie bliskości artysty. Siadam na widowni, klaszczę do rytmu „Before You Accuse Me”, a obok ktoś pokrzykuje. Rytmiczność CD5 zachęca do przytupywania. W „Tears in Heaven” słyszę wyraźnie każde dotknięcie strun akustycznej gitary Claptona. W tym utworze jakby odsunął się trochę od mikrofonu, dając wrażenie większej głębi sceny.

Bob Dylan to drugi po Cashu bard, którego głos z upływem lat staje się coraz lepszy. Lubię początek albumu „Tempest” i otwierającą go metaforę życia w piosence „Duquesne Whistle”. Wstęp brzmi jak z pokoju obok, ale kiedy po minucie na słuchacza wali się

Wśród gniazd wejścia do DAC-a. Nie zabrakło USB.



ściana dźwięku, można się delectować świetnie rozplanowanymi instrumentami, subtelnymi riffami gitary i śpiewem Dylana. W niektórych konfiguracjach jego głos bywa zbyt ostry, ale CD5 podziałał jak stary mikrofon wstęgowy i złagodził kontury, wypełniając chrypkę barwami.

Tę cechę łagodzenia ostrości dało się zauważyć również na płycie Quincy Jonesa „Back on the Block”. Tyle się tu dzieje, że łatwo o bałagan, przenoszony przez źródło na pozostałe elementy zestawu. Zdarzało mi się przerywać słuchanie tego albumu, bo dźwięki elektroniki kłuły mnie w uszy. A teraz wysłuchałem go do końca i z przyjemnością.

Zwróciłem też uwagę na bogactwo niskich tonów: wstrząsającą membranami stopę perkusji, wibrującą basówką i niezidentyfikowane, mrużące baso-

wsze cieszy mnie rozdzielczością wysokich tonów eksponujących perkusjonalia. Teraz grający na nich Cyro Baptista stał się niemal pierwszoplanowym artystą, a fortepian odsunął się ode mnie. Z łatwością dało się wychwycić, na jakiej wysokości Baptista trzyma swoje dzwonki, muszelki i inne akcesoria. I taki był zapewne zamiar genialnego realizatora, Toma Junga.

Jeśli przyjemność, to do potęgi. Album „Family Tree” grupy Oregon to połączenie wirtuozerii z naturalnym brzmieniem i audiofilskie przeżycie najwyższego lotu. Gitara Ralpa Townera, kontrabas Glena Moore’a oraz obój i saksofon sopranowy Paula McCandlessa poderwały mnie z fotela.

Wytłoczone na linii do płyt Blu-ray japońskie wydanie „Kind of Blue” Davisa z niektórymi odtwarzaczy brzmi

nił nagranie bardziej eterycznym, zaś efekt szurania w prawo i lewo stał się bardziej namacalny. Na wyświetlaczu pojawiła się częstotliwość próbkowania 192 kHz. Do PC trzeba ściągnąć driwery ze strony producenta; Mac działa od razu.

Kiedy na koniec docisnąłem krążkiem album „The Very Best of Diana Krall”, głos wokalistki mnie zniewolił. Tak się dzieje tylko, kiedy wpinam w system wyjątkowo dobre urządzenie. Owszem, miałem odtwarzacz, który włączał w głośniki więcej detali, ale szybko się zorientowałem, że odbiera mi trochę przyjemności ze słuchania, zbyt skupia uwagę na detalach. No i był dwa razy droższy od CD5. Realizator płyt Krall – Al Schmitt, laureat kilku Grammy, napracował się, by znaleźć idealny balans pomiędzy wokalem a towarzyszącymi mu instrumentami. CEC CD5 zabiera efekt jego starań do audiofilskiego nieba. Znane określenie głosu Diany Krall: „miód i whisky” można zastosować również do odtwarzacza. Jest łagodny i szorstki, potrafi wydobyć smaczki i uderzyć do głowy.

Jeszcze uwaga. W trakcie odsłuchów zmieniałem filtr cyfrowy z ostrzejszego Flat na łagodniejszy Pulse, zależnie od płyt i nastroju. Są przecież różnie nagrywane i w pewnym zakresie można sobie dopasować brzmienie.

Konkluzja

Dla melomana CEC CD5 to odtwarzacz bliski ideału. Gdyby jeszcze odtwarzał płyty SACD, byłbym w siódmym niebie. Świetnie gra i kosztuje rozsądne pieniądze. No i nie muszę szukać dobrego przetwornika c/a.



wo klawisze. Zróznicowanie głosów gwiazd i chórków w „Wee B. Dooinit” jest tak duże, że nie zawsze mogłem się połapać, kto gdzie teraz śpiewa. Z CD5 udało mi się wyłowić większość, jak sądzę, partii: Bobby’ego McFerrina, Elli Fitzgerald, Sarah Vaughan i Ala Jarreau, a z tła wyskakiwali co chwila chłopcy z Take 6. Zachwyciłem się kłującą trąbką Milesa Davisa w „Jazz Corner of the World” i „Birdland”. I ten zniewalający bas-baryton Barry White’a w finałowym „Secret Garden”. Ta płyta nigdy wcześniej nie brzmiała u mnie tak dobrze.

Niezwykle precyzyjne nagranie bossa novy „Double Rainbow” z płyty pianisty Manfreda Festa „Just Jobim” za-

Regulowane wyjście słuchawkowe. Zmienna charakterystyka filtra cyfrowego.

zbyt ostro. Ale nie tym razem. Słodkie dźwięki trąbki, saksofonów i fortepianu wywołały uśmiech na twarzy. Postanowiłem na tej płycie sprawdzić wyjście słuchawkowe. Ku mojemu zaskoczeniu, w utworze „Blue in Green” usłyszałem, w którą stronę Jimmy Cobb szoruje szczoteczka werbel. Raz zgodnie z ruchem wskazówek zegara, a po chwili odwrotnie. Niesamowite!

Jako że mam plik 24/192 z tym albumem, postanowiłem sprawdzić wejście USB. Wysokiej jakości DAC uczy-

CEC CD5	
Cena:	13950 zł
Dane techniczne:	
Przetwornik:	ESS Sabre ES9018K2M
Filtr cyfrowy:	Flat/Pulse
Napęd:	paskowy
Pasma przenoszenia:	20 Hz – 20 kHz, +/- 0,1 dB
Zniekształcenia THD:	< 0,016 %
Sygnal/szum:	> 110 dB
Separacja kanałów:	> 105 dB
Wyjścia analogowe:	RCA 2 V, XLR 4 V
Wyjście słuchawkowe:	6,3 mm, regulowane
Wyjścia cyfrowe:	koaksjalne, toslink
Wejścia cyfrowe:	USB 2.0, koaksjalne, toslink
Zdalne sterowanie:	tak
Wymiary (w/s/g):	109/435/335 mm
Masa:	8,6 kg
Pobór mocy:	17 W
Ocena:	
Ocena brzmienia:	hi-end